

DOMINIKA
HAJS

Dylogia Players #1



PLAYERS' CLUB



Rebelle ♡
WYDAWNICTWO

Copyright© Dominika Hajs
Copyright© by Wydawnictwo Rebelde
All right reserved
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
LESZNO 2026

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz @daj.mi.slowo

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska, Ewa Woźniak

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @bermetycznie_zamkniete

Skład i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-29-6


WYDAWNICTWO

DOMINIKA
HAJS

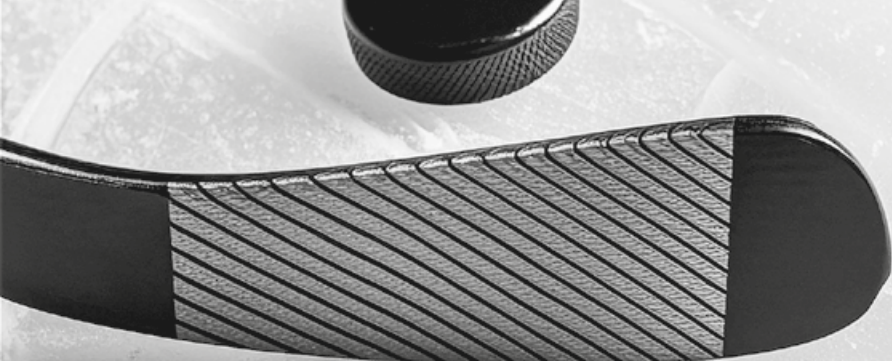
Dylogia Players #1

PLAYERS' CLUB

Rebelle ♡
WYDAWNICTWO



*Dla tych, którzy choć raz pragnęli być czyimś **wszystkim**.
I dla tych, którzy postanowili być **wszystkim** dla siebie.
Witajcie w Players' Club.*



Prolog

Podświadomie zawsze czułem, że byłem popsuty. Oczywiście nie urodziłem się taki. Proces gnicia duszy zaczął się na etapie wczesnoszkolnym. Rodzice nie dawali mi dobrych wzorców, nie chwalili za wysokie stopnie czy osiągnięcia. Byłem świadkiem wiecznych sporów dorosłych, którzy nie potrafili porozumieć się na żadnym polu. Myślałem, że to normalne, że właśnie tak powinna wyglądać relacja dwóch osób.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo się myliłem.

Z czasem zacząłem pragnąć ich uwagi, jednak żadne uczynki nie były w stanie sprawić, żeby rodzice w ogóle na mnie spojrzeli. Dziadkowie z całych sił starali się dać mi namiastkę miłości, ale rzadkie spotkania rozpływały się w morzu tłumionej złości. A gdy przyszedł nastoletni bunt, sytuacja tylko eskalowała. Furia buzowała w moich żyłach, frustracja szukała ujścia.

I właśnie od tego wszystko się zaczęło.

Pierwszą bójkę zaliczyłem pod koniec szkoły podstawowej, co skończyło się złamanym nosem. W liceum brałem udział w ustawionych między nastolatkami walkach. Przed ojcem i matką grałem wspaniałego syna, który robił to, czego tylko zapragnęli – uczestniczyłem w akcjach charytatywnych, dobrze się uczyłem, byłem kapitanem drużyny hokejowej. Poprowadziłem swój zespół do zwycięstwa,

poszedłem na studia, gdzie również stanąłem na szczycie piramidy. W oczach profesorów oraz trenerów stałem się symbolem wielozadaniowości i przede wszystkim, osobą godną naśladowania.

Tyle że moje wewnętrzne zniszczenie nabierało tempa.

Pod fasadą grzecznego chłopca byłem tak naprawdę kimś zupełnie innym – nastolatkiem lubującym się w imprezach i kobietach. Z tego też powodu na pierwszym roku studiów założyłem Players' Club. Rozrywkowe miejsce, w którym z innymi graczami wymienialiśmy się podbojami i pomagaliśmy sobie w kwestiach podrywu.

Przed wszystkim jednak robiliśmy zakłady.

Stopnie bywały różne. Czasem udowadniałymi osiągnięcie celu zdjęciem, a innym razem dowodem była skradziona bielizna. Nic nie wychodziło jednak poza nasz krąg, a sami nie robiliśmy niczego, na co dziewczyny się nie zgadzały. Byliśmy studentami różnych kierunków, z innych roczników. Mieliśmy zabawę z bycia członkami tej grupy, której zasady zostały jasno określone:

1. Nigdy się nie zakochuj.
2. Każdy zakład musi być potwierdzony przez przynajmniej jednego świadka.
3. Filmiki kręcimy tylko za zgodą drugiej strony.
4. Nie wysyłamy sobie nagich zdjęć.
5. Na jeden zakład można poświęcić maksymalnie dwa miesiące.
6. Za pokazanie komuś screenów konwersacji – wylatujesz.
7. Za złamanie którejś z zasad – wylatujesz.
8. Wygrana nie może przekraczać stu dolarów.

I wszystko szło świetnie, dopóki na mojej drodze nie stanęła ona. Nie miałem bladego pojęcia, że wyzwanie, którego się podjąłem, będzie mnie kosztowało utratę wizerunku, przyszłości i serca. Straciłem wszystko i nie mogłem cofnąć czasu.

Gdybym złapał złotą rybkę, każdym z trzech moich życzeń byłby powrót do początku semestru, zanim zgodziłem się złamać jej serce.



Rozdział 1

Bambi

Stałam na środku chodnika między wydzielonymi trawnikami. Liście na drzewach posadzonych wzdłuż alejki wciąż były zielone, jednak w powietrzu dało się już wyczuć nadchodzącą wielkimi krokami jesień. Lada moment i wszystko zacznie mienić się odcieniami żółci, czerwieni, pomarańcza i brązu. Na samą myśl robiło mi się słabo. Najgorsza pora roku. Dopadała mnie wtedy bezlitosna chandra, a nadmierne analizowanie wzrastało na sile. W tym okresie bywałam słabsza psychicznie.

Budynek Wydziału Komunikacji na Uniwersytecie Dakoty Północnej wyrósł tuż przed moimi oczami. Nie mogłam przestać go podziwiać, choć to już trzeci rok moich studiów dziennikarskich. Łączył w sobie elementy klasyczne, takie jak czerwona cegła, oświetlenie w stylu retro przy wejściu, z nowoczesnością – dużymi, prostokątnymi oknami.

Wzięłam głębszy wdech. Pierwsze dni zawsze mnie stresowały. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać po nowym roku. Wszystko rozważałam i najlepiej, gdybym znała przebieg każdego dnia od początku do końca. Zdawałam sobie jednak sprawę, że na studiach nie

było to możliwe. W tym miejscu żyło się z dnia na dzień i cieszyło tym, co przyniesie kolejna doba, a spontaniczność powinna być drugim imieniem każdego studenta. Uniosłam wysoko podbródek z fałszywą pewnością siebie. Odczuwałam wiele, jednak nie odwagę.

Nerwica nie była jedynym, co miało negatywny wpływ na moje życie. Ostatni rok dał mi w kość. Zdrada, wykorzystanie i zabawa moim sercem były idealnymi synonimami dla mojego eks. To, co zrobił mi ten dupek, odcisnęło swoje piętno na zawsze. Cieszyłam się tylko, że moje nagie zdjęcie nie obiegło całego kampusu w Grand Forks. Przyznał się do zrobienia go, gdy nie patrzyłam. Przysięgał, że nikomu nie pokazał fotografii, a ja mu naiwnie uwierzyłam. Potem żałowałam, że tego nie zgłosiłam.

Mimo że złamał mi serce, byłam w niego ślepo zapatrzona i wciąż coś do niego czułam. Nie potrafiłam go skrzywdzić, choć doskonale wiedziałam, że jeśli komuś powiem, zostanie bezpowrotnie skreślony z listy studentów. Byłam pewna, że w końcu gdzieś się na niego natknę.

Ruszyłam w stronę majestatycznych, szerokich schodów, gdzie czekała na mnie Paige – jedyna osoba, która zawsze mnie rozumiała i wspierała. Była moją współlokatorką i najlepszą przyjaciółką. Zawsze uśmiechnięta, życzliwa, a do tego ponadprzeciętnie inteligenta, czytana i odważna. Zarzucała właśnie rudymi lokami, kiedy podeszłam bliżej.

– Jesteś! – Było to coś na kształt okrzyku przepełnionego ulgą. – Już myślałam, że porwali cię kosmici.

Przewróciłam oczami. Doskonale wiedziała, dlaczego się parę minut spóźniłam. Obie udawałyśmy, że po przekroczeniu kampusu wcale nie zamknęłam się w damskiej toalecie w najbliższym budynku i nie płakałam przez dobre pół godziny. Ciągle miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. W końcu byłam tą, którą rzucił słynny baseballista – Troy Parker.

– Niełatwo przedostać się przez te tłumy zagubionych pierwszoročzników. – Złapałam ją pod rękę, po czym ruszyliśmy w stronę wejścia. Jak to mówią, wiódł ślepy kulawego. Obie miałyśmy niezłe urojenia, skoro postanowiłyśmy sprawić pozory, że nie wydarzyło się nic złego.

– Och, mnie tego mówić nie musisz. Prawie kogoś potrąciłam, tyłu ich jest na ulicach – rzuciła naburmuszonym tonem. Pwne oczy błyszczały dezaprobatą. – Mogłaś jechać ze mną, wiesz o tym? – Między słowami ukryte było zmartwienie.

– Nie mogłam. Byłaś u Camerona. – Nie pochwalałam jej związku, o czym doskonale wiedziała, ale nie pakowałam się z butami między tę dwójkę. Była dorosła, robiła, co uważała za słuszne, a ja mogłam tylko w odpowiednim momencie albo podawać jej chusteczki, jeśli chłopak coś odstawił, albo cieszyć się razem z nią. – Wiesz, że gardzę wszelkiej maści sportowcami. Niech spłoną w piekle.

Paige zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać. Obie miałyśmy świadomość, skąd moja nienawiść do wysportowanych facetów z jakiegokolwiek drużyny uniwersyteckiej. Już raz wyraziła swoje zdanie, że nie powinnam wrzucać wszystkich do jednego wora. Jednak skoro połowa drużyny baseballowej widziała mój nagi tyłek, wołałam drugi raz nie pakować się w podobne bagno. Troy zaręczał, że nikomu nie wysłał zdjęcia, po prostu któryś z kolegów przypadkiem je zauważył. Potem ponoć zabrał mu telefon i biegał po szatni, pokazując ekran.

Podrywanie naukowców wydawało się lepszym pomysłem, oni nie mieli takiej papki w głowie. A przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Niech spłoną w piekle – przytaknęła finalnie, choć obie wiedziałyśmy, że wcale nie miała tego na myśli.

Jej chłopak był hokeistą, i to nie byle jakim. Miał duże szanse na osiągnięcie sukcesu w tej dziedzinie sportu również po studiach.

Został okrzyknięty drugim najlepszym zawodnikiem ligi uniwersyteckiej, a w dodatku podpisanie kontraktu z jednym z zespołów ligi NHL¹.

Kto był na pierwszym miejscu? Nikt inny jak mijający nas właśnie Ridge Rivers. Centralny napastnik, kapitan drużyny. Idealny w każdym calu, przynajmniej dla tych, którzy jeszcze nie zdążyli dobrze go poznać. Ja miałam tę nieprzyjemność. Wiedziałam, że był aroganckim dupkiem z wybujałym ego. Przebierał w kobietach, głównie studentkach, chociaż chodziły pogłoski o kilku profesorach, a jedyne, czym faktycznie mógł się pochwalić, było atletycznie wyrzeźbione ciało.

Skinął głowę w stronę mojej przyjaciółki. Nasze oczy spotkały się na moment. Jasnoniebieskie tęczówki zostały niemal całkowicie pochłonięte przez rozszerzone źrenice. Roztrzepane, ciemnobrązowe włosy i wymięta koszulka wyraźnie wskazywały na to, co robił w budynku Wydziału Komunikacji. Uniosłam brew w niemym wyznaniu, a on w odpowiedzi posłał mi wredny uśmieszek. Do tego sprowadzał się nasz kontakt. Mogłam dać sobie rękę uciąć, że nawet nie pamiętał mojego imienia. Tonęłam w morzu otaczających go lasek.

– A ten znowu tutaj – mruknęłam zniesmaczona, gdy zniknął z mojego pola widzenia. – Ciekawe, kiedy znudzi mu się spanie z dziennikarkami.

Paige wzruszyła ramionami.

– Jest młody, niech się wyszaleje.

Wyswobodziłam swoją rękę z jej uścisku. Zwinęłam dłoń w pięść i uderzyłam przyjaciółkę w ramię. Mocno.

– Auć! – Zaczęła pocierać bolące miejsce. – Za co?

1 NHL – Narodowa Liga Hokejowa; profesjonalna liga hokeja na lodzie w Ameryce Północnej. To najwyższy poziom rozgrywek hokejowych na świecie, gdzie grają najlepsze drużyny z USA i Kanady.

– Za wygadywanie głupot. Obie dobrze wiemy, że nie sypia z nimi z czystych pobudek – zauważyłam cierpko, marszcząc przy tym nos.

Paige kiwnęła głową.

– Masz rację, wysoko się ceni. Trzeba jednak przyznać, że nieźle to sobie wymyślił. Seks za wywiad? – Gwizdnęła z uznaniem, jakby to miało być odpowiedzią na zadane przez nią pytanie.

– Ciekawe, czy tobie zaproponowałby taki układ – zastanowiłam się na głos.

Przyjaciółka prychnęła w odpowiedzi.

– Proszę cię. Po pierwsze, gdybym chciała zrobić wywiad z hokeistą, poszłabym do swojego chłopaka. – Ostentacyjnie uniosła palec wskazujący, a po chwili dodała do niego środkowy. – Po drugie, gdybym nawet nie była z Cameronem, nigdy w życiu nie poprosiłabym o przysługę Riversa. To jak podpisanie paktu z diabłem.

Zaśmiałam się. Miała całkowitą rację. Ridge Rivers wyglądał jak anioł, na takiego się kreował, ale w rzeczywistości był siedzącym na ramieniu szatanem, nakłaniającym do robienia złych uczynków. Należało trzymać się od niego z daleka.

W trochę lepszym nastroju, choć wciąż wystawiona na szepty tej części studentów, która znała Troya, udałam się na pierwsze zajęcia w tym roku. Dopiero gdy usiadłam w auli na jednym z najwyższych miejsc, zdałam sobie sprawę, jak bardzo pociły mi się dłonie. Otuchy dodawała obecność współlokatorki. Paige była gotowa rozszarpać zębami każdego, kto mi zagrażał, co oczywiście działało ze wzajemnością.

Przez większość wykładu siedziałam rozbawiona jej wiadomościami, w których obgadywała obecnych. Podczas letniej przerwy dużo się zmieniło. Musiałam przyznać, że mnie także kopnął ten zaszczyt. Po sprawie z byłym postanowiłam trochę o sobie zadbać. Zrzuciłam parę funtów, zamiast grzywki wybierałam przedziałek na środku głowy, a do tego, dzięki słońcu w rodzinnym Los Angeles,

na moich włosach pojawiły się jasne refleksy. Zaczęłam nosić więcej biżuterii, by poczuć się bardziej kobieco, a także wróciłam do malowania paznokci. Błada skóra pokryła się idealną, brązową opalenizną. Drobne zmiany bardzo pomogły w walce ze złamanym sercem i traumą.

Cały dobry nastrój prysnął niczym mydlana bańka, kiedy na kolejnych zajęciach pojawiła się nowa dziewczyna Troya. Madison Black. Przepiękna brunetka o brązowych oczach, z doskonałą figurą. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że worek wyglądałby na niej perfekcyjnie. Czasem nie dziwiłam się swojemu bytemu, że tylko się mną bawił, skoro pod nosem miał taki kąsek. Musiałam się bardzo postarać, żeby coś na mnie dobrze leżało, a mogłam się założyć, że Madison wyglądała idealnie nawet podczas ślinienia poduszki.

Niestety, podczas gdy ja byłam skłonna zasypać ją mnóstwem komplementów, ona posyłała mi tylko nienawistne spojrzenia. Nie miałam pojęcia, czy zdawała sobie sprawę, co jej chłopak mi zrobił, ale wyglądało na to, że żyła w całkowitej niewiedzy. Szłam o zakład, że Troy wcisnął jej jakąś bajeczkę, gdzie odgrywałam rolę szurniętej i zazdrosnej eks.

Paige szturchała mnie łokciem w żebra. Jeden raz – nie zwróciłam uwagi. Skupiłam się na sposobie, w jaki Madison zarzuca ciemne włosy podczas zajmowania miejsca. Drugi raz – zaczęłam się zastanawiać, czy dałabym radę poruszać się z taką gracją, jak nowa dziewczyna Troya. Trzeci raz nie nadszedł. Trzepnęła mnie w tył głowy, aż syknęłam z bólu.

Spojrzałam na przyjaciółkę gniewnie.

– Co jest?

– Gapisz się na nią! – warknęła pod nosem, żeby nie usłyszał wykładowca. – Przestań, bo wyglądasz na zazdrosną dziewczynę z niższej ligi.

– Ale ja jestem z niższej ligi, Paige – burknęłam, po czym opadłam na oparcie krzesła.

– Pieprzysz głupoty. Madison jest pusta jak wyczyszczona szafa. Do tego płaska jak deska. Ty masz coś więcej.

– Niby co? – Z nudów zaczęłam rysować w rogu kartki serduszek. No dobra, nie chciałam, żeby zobaczyła w moich oczach błysk bólu i rozczarowania.

– Charakter – powiedziała z dumą. – Masz piękny umysł i cudowne krągłości. Myślisz, że dlaczego Troy z nią jest?

– Bo jest piękna?

Wcale nie oczekiwałam odpowiedzi, jednak Paige i tak mi jej udzieliła:

– Nie, idiotko! Bo jest łatwa. Ty mu nie dałaś, więc poszedł tam, gdzie ktoś wystawi mu dupę za parę miłych słówek. – Wskazała kciukiem na brunetkę, podkreślając tym gestem, o kogo jej chodzi.

Wypuściłam sfrustrowany oddech. Ostatnie, czego chciałam, to rozmowa o nowym związku mojego byłego, który wydarł mi serce prosto z piersi i zmiażdżył w swojej dłoni. Do tego oboje byli lubiani, więc uchodzili za idealną parę. Każdy ich podziwiał. Miałam ochotę się zrzygać.

– Odpuść. I tak nie poprawisz mi humoru, a przynajmniej nie w tej sprawie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Obie wiemy, że Troy pozostawił po sobie blizny nie do wyleczenia.

Paige westchnęła ciężko.

– Wiem, że to trudne, ale powinnaś przestać myśleć o tym dupku. Nie jest wart ani jednej sekundy twojego życia.

– To nie takie proste. Staram się. Jednak dopóki coś mi o nim stale przypomina, będę się zadręczać. – Mój ton stał się smutny. Podczas kolorowania niekształtnego serca na marginesie mocniej docisnęłam długopis do kartki. Zrobiłam w niej dziurę na wylot.

– Nie. Dopóki to wspominasz i nie ruszasz naprzód, dopóty Troy będzie dręczyć cię w myślach i koszmarach.

Po chwili na jej ustach wykwitł szeroki uśmiech, a ja już wiedziałam, że to zwiastun jakiegoś szatańskiego planu.

- No, co już wymyśliłaś? – zapytałam z rezygnacją.
- Impreza w ten weekend. W domu hokeistów co prawda, ale będzie tam mnóstwo przeróżnych facetów. Do wyboru, do koloru! – zaświergotała pod nosem. – Powinnaś się ze mną wybrać.
- Żeby patrzeć, jak obściskujesz się w kącie z Cameronem? Nie, dzięki.

Przyjaciółka przewróciła oczami.

- Żebyś też znalazła sobie kogoś do obściskiwania – odparła, niezrażona moją jawną niechęcią.

Odłożyłam długopis na blat. Byłam na siebie trochę zła, że zamiast robić notatki na pierwszych zajęciach, dyskutuję z nią na temat jakiejś durnej imprezy.

- To nie jest najlepszy pomysł. Znasz mnie. Nie lubię ludzi.
- Przesadzasz. Mnie lubisz.
- Ale innych ludzi nie lubię – dodałam z naciskiem na „innych”, żeby zrozumiała aluzję.
- Bredzisz. – Gdyby mogła, machnęłaby lekceważąco ręką. – Po prostu nie poznałaś odpowiednich osób do lubienia.

Złapałam dwoma palcami za nasadę nosa. Naprawdę nie chciałam nigdzie iść. Imprezy to ostatnie, na co miałam ochotę, odkąd zerwałam z Troyem. Wołałam zaszyć się w kącie akademickiego pokoju, gdzie nie będę pod stałym ostrzałem wrogich spojrzeń. Nie miałam ochoty iść, upić się, poznać chłopaka i żalić mu w ramię, jak to ktoś mnie zranił. Byłam pewna, że tak by się to właśnie skończyło.

- Panno Jackson, czy wszystko w porządku? – Głos wykładowcy przebił się przez tumany myśli.

Zamrugałam kilka razy, żeby rozgonić mgłę mózgową. Odchrząknęłam, by oczyścić gardło, i odpowiedziałam:

- Wszystko w porządku. Trochę rozboleła mnie głowa, cierpię na okropne migreny – skłamałam gładko, żeby nie wydać się z irytacją, jaką odczuwałam względem przyjaciółki.

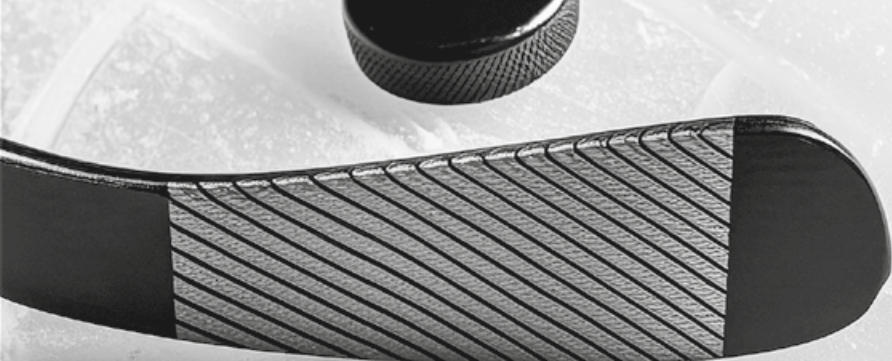
– Chce pani wyjść i napić się wody z automatu na korytarzu? – Nadzwyczajna troska przebijała się przez ton męczyzny. – Sam cierpię na migreny, więc wiem, jak ciężkie potrafią być.

Kiwnęłam głową, podziękowałam i zaczęłam zbierać się z miejsca. Oczywiście dla niepoznaki zostawiłam wszystkie rzeczy, schowałam do kieszeni jedynie telefon. Mrugnęłam porozumiewawczo do Paige, ale ta bezgłośnie wypowiedziała słowo „ impreza ” i na nowo mnie wkurzyła.

Wyszłam z sali, naprawdę napiłam się wody, po czym wysłałam do przyjaciółki wiadomość, żeby zabrała moją torbę po zakończeniu zajęć. Nie miałam zamiaru na nie wracać, żeby znów być na językach.

Usiadłam na murku i obserwowałam grupki studentów. Zajmowali miejsca na trawnikach, korzystali z ostatnich letnich dni. Zazdrościłam im. Chciałam kiedyś mieć większą liczbę znajomych, na których mogłabym polegać.

Były to jednak tylko marzenia nie do spełnienia. Zdawałam sobie sprawę, że na dłuższą metę nie dało się mnie lubić. Byłam zbyt zdystansowana, zimna i tak bardzo wrażliwa, że potrafiłam czuć się zraniona przez jedno źle wypowiedziane słowo.



Rozdział 2

Ridge

Tłumy nigdy mi nie przeszkadzały, lubiłem otaczać się ludźmi, szczególnie gdy potrafili się dobrze bawić. Promile we krwi przyjemnie krążyły, przyprawiając mnie o zawroty głowy, ale nie na tyle mocne, żebym do niczego się nie nadawał. Wciąż miałem siłę, by świętować rozpoczęcie nowego sezonu.

Podszedłem do jednej z beczek i zacząłem nalewać sobie piwa. Smakowało wybitnie paskudnie, ale nie narzekałem. Pierwsze przykazanie studenta brzmi – darmowego alkoholu się nie odmawia. Drugie – za czyjeś pieniądze bardziej klepie.

Z pełnym kubkiem skierowałem się w stronę kanap ustawionych pod ścianą, tuż przy schodach. Opadłem na jedno z wolnych miejsc, upiłem porządny łyk rozwodnionego trunku, a następnie odrzuciłem głowę na oparcie. Przymknąłem powieki. Bas dudnił w uszach, ale byłem do tego przyzwyczajony, więc nie widziałem w tym problemu.

– Jak tam?

Otworzyłem oczy, żeby napotkać wzrok Camerona, bliskiego kolegi z drużyny, a zarazem jednego z moich współlokatorów. Wciąż

miał na sobie koszulkę z barwami naszego zespołu. Żółć, zieleń i czerń. Kolory zwycięstwa, jak mawialiśmy.

- W porządku – odparłem znudzonym tonem.
- Wyglądasz na zmęczonego, a semestr dopiero się zaczął. – Rozbawienie głośno wybrzmiało między słowami chłopaka.

Nie dało się ukryć, że dzisiejszy trening dał mi nieźle w kość. Bolały mnie wszystkie mięśnie i miałem ochotę położyć się do łóżka, a potem przespać ciągiem dwa dni. Wiedziałem jednak, że w najbliższym czasie nie ma co liczyć na żadne fory ze strony trenera.

- Nie ukrywam, trochę zabalowałem na wolnym.

Cameron założył ręce na piersiach, gdy ja wyłapałem spojrzeniem podbój tego lata. Madison poruszała kuszaco biodrami w rytm muzyki, co jakiś czas posyłając mi jednoznaczne spojrzenia. Ewidentnie miała ochotę na powtórkę, ale wyznawałem zasadę, że co dzieje się na wakacjach, zostaje na wakacjach.

- Trudno zaprzeczyć. – Cam obrzucił dziewczynę krótkim spojrzeniem, ale zanim zdążył jakoś ją skomentować, pojawił się przy nas Blake Donovan, rozgrywający w drużynie futbolowej naszego uniwerku. Poznałem go, gdy dołączył do klubu graczy.

- Siemasz, Rivers. – Zbił ze mną piątkę i opadł po mojej drugiej stronie. – Jakies propozycje na początek semestru, żeby umilić sobie nowy rok akademicki?

Cameron przewrócił oczami. Nie rozumiał naszej zabawy, nie chciał brać w tym udziału, ale za każdym razem wiedział, o co toczyła się gra i jakie były stawki.

- Masz za mało wolnego czasu? Chcesz, żeby ci wybrać którąś z obecnych tu panienek? – Gestem ręki, w której trzymałem piwo, wskazałem na przestrzeń wypełnioną po brzegi studentkami. Mimowolnie zacząłem się rozglądać. Mój wzrok zatrzymał się na najbardziej nieśmiałej dziewczynie w pokoju. Spłonęła rumieńcem pod ostrzałem mojego spojrzenia, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie będzie łatwym celem.

Blake podążył za moim wzrokiem.

– Margot Bellamy? Ta od literatury? Serio? – Parsknął prześmiewczo. – Bułka z masłem. Podobno nie jest już dziewicą, więc nie będzie problemu z zaciągnięciem jej do łóżka. Jestem gotów zrobić to za osiemdziesiąt dolców.

W zamyśleniu zakręciłem ciecżą w kubeczku.

– Ktoś powiedział „dziewica”? – Troy Parker przeskoczył przez oparcie kanapy i wylądował obok Camerona, a ten przewrócił tylko oczami i wstał.

Doskonale wiedziałem, jak bardzo nienawidził Troya. Tamten zranił słodką, małą Bambi Jackson, najlepszą przyjaciółkę jego dziewczyny, u której stale próbował zaplusować.

– Z tego, co wiem, to tobie nie idzie nawet z dziewczynami – mruknąłem, niezadowolony z jego obecności. Nie mogłem tego jednak okazać w inny sposób, bo był członkiem klubu, a stamtąd nie wyrzucaliśmy nikogo na zbity pysk, nawet jeśli nie udało mu się z wyzwaniem. No, chyba że złamałby którąś z zasad.

Troy zacisnął gniewnie szczęki.

– Gdybyś miał uwieść Bambi Jackson, też byś poległ – warknął.

Uniosłem brew na ten niemal agresywny atak. Troy nigdy nie wyleciałby do mnie z pięściami, ale ugodziłem w jego ego, więc się zagotował. Teoretycznie normalna sprawa, ale w praktyce chciałem utrzymać mu nosa. Od jakiegoś czasu zaczął się strasznie panoszyć i działać mi na nerwy. Trzymali się za rączki z Madison i udawali zgraną parę, kiedy jeszcze dwa tygodnie temu obciągała mi w męskiej toalecie podczas letnich kursów. Niesamowite.

– Mogę ci pokazać, jak to się robi. Jestem pewien, że nie oprze się mojemu urokowi. – Uśmiechnąłem się szyderczo.

Blake wybuchnął śmiechem, a Cameron wykrzywił twarz w grymasie. Nie podobało mu się, że ta dziewczyna ponownie staje się obiektem jakiegoś zakładu, rozumiałem to. Zresztą sam byłem

świadkiem wywodów, które robiła mu Paige, kiedy martwiła się o swoją przyciąłkę po całej tej sprawie z Parkerem.

– Wspaniały pomysł. Pokaż, co potrafisz – powiedział złowieszczo. – Też stawiam osiemdziesiąt dolarów, na twoją przegraną oczywiście. – Po tych słowach zerknął na punkt znajdujący się po drugiej stronie salonu. Spojrzałem z ciekawości, na czym zawiesił wzrok.

Coś dziwnego osiadło mi w żołądku, kiedy obserwowałem, jak Bambi Jackson porusza powoli biodrami. Różowa sukienka idealnie opinała jej tyłek i wydatne piersi, a wcięcie w talii doskonale podkreślało perfekcyjną figurę. Jasnobrązowe włosy spływały poniżej łopatek i przywodziły na myśl gęsty karmel. Kuszący, zwodniczy, niosący obietnicę słodkości. Złociste refleksy nadawały im głębi, a ja złapałem się na tym, że myślałem, kurwa, o czyichś włosach z dziwną fascynacją.

Prawda była taka, że Bambi od zawsze przyciągała moją uwagę. Problem pojawiał się, kiedy otwierała usta. Ziała w moją stronę czystym ogniem niechęci i za cholerę nie rozumiałem dlaczego. Nigdy niczego jej nie zrobiłem, mogłem się jedynie domyślać, że przelewała swoje złe doświadczenia z płcią przeciwną na mnie. Skoro mogłem być ofiarą jej zranionych uczuć, ona mogła także stać się moją. W ramach zadośćuczynienia za wszystkie przykre słowa, jakie kiedykolwiek do mnie wypowiedziała.

– Pierdolę to. Jesteście bandą debili. – Cameron splunął i odszedł tam, gdzie w towarzystwie jego dziewczyny stał obiekt mojej kolejnej gry, nowego zakładu.

Wiedziałem, że chłopak się nie wygada. Będzie trzymał gębę na kłódkę, bo za bardzo zależało mu na aprobachie ze strony drużyny, a doskonale zdawał sobie sprawę, że to zapewniły mu tylko dobre relacje ze mną. Poza tym mogłem szepnąć słówko trenerowi i współlokator straciłby swoją pozycję w pierwszym składzie.

Zacząłem rozważać wszystkie za i przeciw. Jeśli w to wejdę, to na całego, jeśli nie – nigdy się nie dowiem, jak smakuje ten mały,

zagubiony jelonek. Coś mi mówiło, że to może być lepsze niż jabłko z rajskiego ogrodu.

– Wchodzę w to. Biorę na siebie Bambi Jackson – oznajmiłem, nie odrywając od niej wzroku. – Ty, Blake, masz za zadanie zdobyć majtki Margot. Fajnie będzie mieć je w naszej kolekcji.

– Wspaniale. – Zatarł dłonie, ale spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek. – Ja ci jednak nie ułatwię zadania. Ostatnio trochę ci odpuszczaliśmy, ale skoro chcesz pokazać, jaki z ciebie macho, musisz przynieść nam coś więcej niż gacie tej małej.

Przystawiłem kubek do ust, ale zanim się napiłem, parsknąłem sarkastycznie:

– Zakrwawione prześcieradło?

Blake już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy wciął się Troy:

– Filmik.

Zakrzusilem się piwem, ale szybko ogarnąłem sprawę tak, żeby się nie ochlapać. Spojrzałem na baseballistę. Stukał palcem w usta, intensywnie wgapiając się w swoją byłą. Nie podobało mi się, jak wiele uwagi jej poświęcał. Gołym okiem było widać, że jeszcze z nią nie skończył, i obawiałem się, że właśnie stałem się częścią jego popieprzonej zabawy.

– Filmik? – powtórzyłem głupio.

Blake z kolei gwizdnął z uznaniem.

– Stary, to może być dobre.

– Mam wam nagrać seks taśmę z dziewczicą? – Zaśmiałem się sucho.

Troy przeniósł na mnie spojrzenie. Źrenice miał rozszerzone. Chciałem go uderzyć, ale tylko zacisnąłem mocniej palce na kubeczku.

– Tak. – Opadł leniwie na oparcie. – Tylko do wglądu dla członków klubu.

To było oczywiste, że w to wejść. Nie tchórzylem. Po prostu nie wiedziałem, jak mam to, kurwa, zrobić. Namówienie laski na seks to jedno, odebranie komuś dziewictwa to też niewielka sztuka, chociaż Troy mógłby z tym polemizować. Jednak nakłonienie jej, żeby sfilmować swój pierwszy raz? To może być cholernie trudne. I chyba sprawiło, że jeszcze bardziej nakręciłem się na wygraną.

– Nie ma sprawy – mruknąłem i wstałem.

– Rivers nie traci czasu! – krzyknął za mną Blake, kiedy ruszyłem w tylko sobie znanym kierunku.

Przestałem zwracać na niego uwagę. Przecisnąłem się przez tłum, dotarłem do kuchni. Dopiłem piwo, a potem przygotowałem w dwóch kubeczkach drinki i ruszyłem na łowy.

Nigdzie nie dostrzegłem Camerona i Paige, a co za tym idzie – nie było również Bambi. Miałem cichą nadzieję, że nie postanowili się zwinąć. Potrzebowałem wcielić swój plan w życie. Impreza to najlepsza okazja, żeby kogoś poznać. Jeśli dziś mi się nie uda, będę musiał stworzyć jakąś inną, a nie miałem ochoty za bardzo się wysilać dla tak marnej sprawy.

Ruszyłem na piętro z coraz mniejszym optymizmem.

Wtedy właśnie ją ujrzałem. Pisała coś na telefonie, co chwila odgarniając opadające włosy za ucho. Nie dało się ukryć, że była naprawdę piękna.

– Cześć – powiedziałem, stając obok niej.

Powoli podniosła wzrok. Brązowe oczy spotkały się z moimi. Miałem wrażenie, że coś usiadło mi na żołądku i zaraz zwymiotuję. Przełknąłem głośno ślinę, by pozbyć się tego uczucia. Bambi zmarszczyła brwi, rozejrzała się dookoła i ponownie na mnie spojrzała.

– Cześć? – odpowiedziała pytająco, jakby nie była pewna, czy mówię właśnie do niej, choć wokół nie było żywej duszy. Nie licząc kogoś okupującego łazienkę, rzecz jasna.

– Jak się bawisz? – zapytałem, siląc się na miły ton. Wyciągnąłem w jej stronę dłoń z drinkiem, którego niechętnie przyjęła.

Zanim trochę upiła, powąchała zawartość kubeczka.

– Co to? – Zmarszczyła nos. Musiałem zdusić w sobie potrzebę wyglądenia jej skóry w tym miejscu opuszką palca.

– Wódka jagodowa z colą. Spróbuj. Całkiem dobre i babskie – palnąłem bez namysłu.

Popatrzyła na mnie gniewnie.

– Babskie? – prychnęła, unosząc przy tym brwi. – Czyli idealne dla ciebie, panie Rivers. Ja wolę czystą whisky. – Wsadziła kubek z powrotem w moją dłoń i ruszyła korytarzem ku schodom.

Przekląłem w myślach. Nie tak miała potoczyć się ta rozmowa, ale z jakiegoś powodu czułem się w jej obecności podenerwowany. Bambi pałała do mnie jawną antypatią, a ja musiałem sprawić, żeby w ciągu dwóch miesięcy mi się oddała. Takie zasady panowały w Players' Club.

– Przepraszam. Gdybym wiedział, że wolisz czysty alkohol, nie dawałbym ci takiego gówna – powiedziałem, cały czas dotrzymując dziewczynie kroku.

Zanim zdążyła zejść, zagroziłem jej drogę. Cofnęła się i spojrzała na mnie sceptycznie.

– Czego chcesz, Ridge? – zapytała ze zrezygnowaniem. – Nigdy nie byłeś dla mnie miły, a teraz mam wierzyć, że sam z siebie przyniosłeś mi drinka?

W momentach takich jak ten zdawałem sobie sprawę z łatwości podrywania tępych panienek nastawionych tylko na seks bez zobowiązań. Bambi nie należała do tego grona. Jej oczy już z daleka błyszczały inteligencją, nie wdawała się w byle jakie romanse. Jedy-
nym błędem dziewczyny był Troy Parker, ale do tej pory nie miała pojęcia, z jakich pobudek zgodził się wejść z nią w związek.

– Mam być szczery?

Spojrzała na mnie jak na totalnego idiotę.

– Nie, pytam, żebyś skłamał mi prosto w oczy – fuknęła sarkastycznie. – A jak myślisz, Rivers?

Nie powiem, trochę mnie zatkało.

– Dobra. – Oblizałem powoli suche usta, czym przykułem jej wzrok.

Mam cię, małeńka.

– Wyglądasz dziś obłądnie i byłbym idiotą, gdybym do ciebie nie zagadał.

Westchnęła głośno i założyła ręce na piersiach. Znałem ją na tyle, by móc stwierdzić, że przyjęła postawę obronną. Czekala na atak, którego nie miałem zamiaru przypuszczać. Przynajmniej nie tak obcesowo.

– Nie mam ochoty na lakoniczne rozmowy bez wyrazu i szybki numerek w jednym z pokoi. – Wskazała kciukiem za siebie. – Nie po to tu przyszłam, więc jeśli na to liczysz, spadaj.

Uniosłem kąciiki ust w zawadiackim uśmiechu, najlepszym, na jaki było mnie stać.

– Skoro nie przyszedłeś tu, żeby kogoś wyrwać na jedną noc, to po co, jelonku? – Nie miałem pojęcia, kiedy przeszedłem z odgrywania pewnego scenariusza na autentyczną ciekawość.

Do tego palnąłem głupią ksywką, którą nadałem jej już jakiś czas temu w swojej głowie. Na całe szczęście Bambi chyba nie zwróciła na to uwagi.

– Nie twoja sprawa! – Zrobiła krok w stronę pierwszego schodka, ale ponownie zagroziłem jej drogę, przesuwając się nieznacznie w bok.

Moje masywne ciało zdecydowanie przeważało nad niską, drobną sylwetką dziewczyny. Pochyliłem się tak, że nasze usta znajdowały się na tym samym poziomie. Skórę od skóry ledwie dzieliły cale. Jeden ruch, a otarłbym się o nią i zliział błyszczyk.

– Och, myślę, że jednak moja – wymruczałem wprost w jej wargi.

Żrenice Bambi natychmiast rozszerzyły się w zaskoczeniu. Choć tęczówki wcześniej miały już niesamowicie ciemną barwę, teraz były niemal czarne, wystraszone, dokładnie jak u zagubionego jelonka.

– Przyszłaś, żeby poznać przyszłego męża w domu hokeistów? – zakpiłem, jawnie się z niej naśmiewając. Nie powinienem był tego robić, skoro chciałem ją w pewien sposób zdobyć, ale jeśli kobieta nie ulegała, należało dostosować się do sytuacji i jej charakteru. – Nie licz na to, skarbie. Tutaj każdy szuka seksu. Jednak stoi przed tobą wyjątek.

– I mam uwierzyć, że ty jesteś inny? – zapytała, unosząc idealnie wyregulowaną brew. Przybliżyła się minimalnie, nasze usta niemal otarły się o siebie, ale wiedziałem, że za tą fasadą pewności siebie drżała ze strachu. – Co cię wyróżnia, Rivers?

– To, że chciałbym zabrać cię na randkę, zanim zgodzisz się pójść ze mną do łóżka – odparłem szczerze.

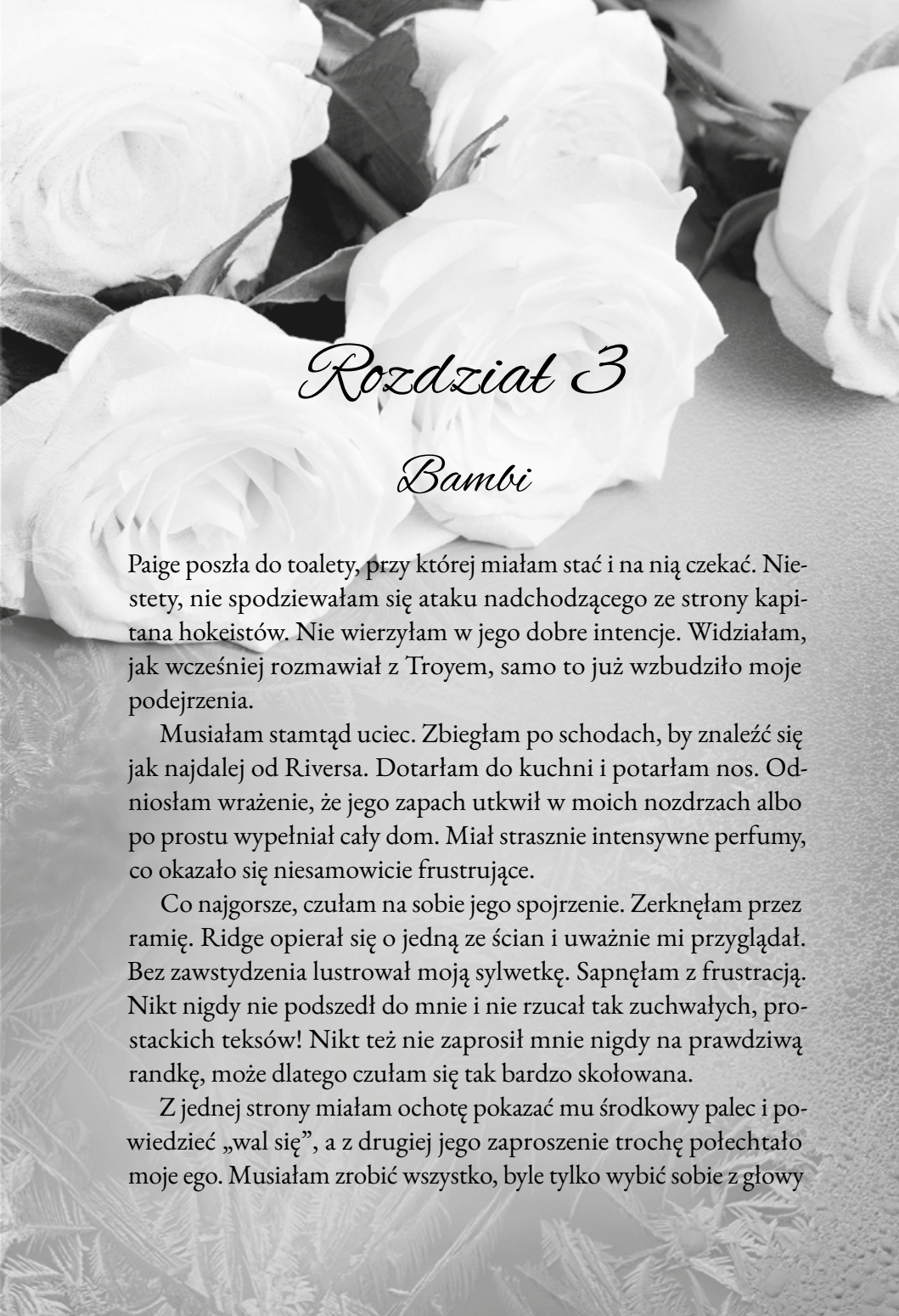
Płomień w jej oczach zgasł. Ponownie się wycofała, a chłodne powietrze korytarza owiało skórę moich nagich ramion. Naprężyłem mięśnie, gotowy do odparcia ataku, ale ona wcale nie zamierzała się na mnie wydzierać. Obrzuciła moje ciało intensywnym spojrzeniem. Taksowała je od góry do dołu i z powrotem. Nagle ruszyła. Wyminęła mnie, by przedostać się na schody.

Zatrzymała się obok. Otarliśmy się ramionami o siebie. Stanęła na palcach, dzięki czemu jej usta znalazły się na wysokości mojego ucha, i wyszeptała:

– To się wydarzy tylko w twoich snach, skarbie.

Odeszła, zostawiając mnie samego z totalnie pociętym na kawałki ego. Użyła mojej własnej broni.

Odwróciłem się, upiłem łyk drinka i uśmiechnąłem pod nosem. Wstąpiła we mnie jeszcze większa determinacja, żeby ją zdobyć.



Rozdział 3

Bambi

Paige poszła do toalety, przy której miałam stać i na nią czekać. Niestety, nie spodziewałam się ataku nadchodzącego ze strony kapitana hokeistów. Nie wierzyłam w jego dobre intencje. Widziałam, jak wcześniej rozmawiał z Troyem, samo to już wzbudziło moje podejrzenia.

Musiałam stamtąd uciec. Zbiegłam po schodach, by znaleźć się jak najdalej od Riversa. Dotarłam do kuchni i potarłam nos. Odniosłam wrażenie, że jego zapach utkwiał w moich nozdrzach albo po prostu wypełniał cały dom. Miał strasznie intensywne perfumy, co okazało się niesamowicie frustrujące.

Co najgorsze, czułam na sobie jego spojrzenie. Zerknęłam przez ramię. Ridge opierał się o jedną ze ścian i uważnie mi przyglądał. Bez zawstydzenia lustrował moją sylwetkę. Sapnęłam z frustracją. Nikt nigdy nie podszedł do mnie i nie rzucał tak zuchwałych, prostackich teksów! Nikt też nie zaprosił mnie nigdy na prawdziwą randkę, może dlatego czułam się tak bardzo skołowana.

Z jednej strony miałam ochotę pokazać mu środkowy palec i powiedzieć „wal się”, a z drugiej jego zaproszenie trochę polechtało moje ego. Musiałam zrobić wszystko, byle tylko wybić sobie z głowy

pójście z nim gdziekolwiek. To nie miało prawa się udać, należeliśmy do różnych światów. Poza tym jasno się wyraził, że zabrałby mnie na randkę tylko po to, żeby móc się po niej ze mną przespać. Taka opcja nie wchodziła w rachubę.

Wyjęłam ze stosu plastikowych kubeczków jeden czysty i nalałam do niego whisky. Odwróciłam się w stronę chłopaka, teatralnie uniosłam dłoń w geście toastu i wypilałam zawartość za jednym razem. Chciałam mu pokazać, że nasza konfrontacja sprzed kilku minut wcale nie zrobiła na mnie wrażenia. Wykrzywiłam wargi w grymasie za sprawą gryzącego posmaku, a następnie sięgnęłam po dolewkę. Zanim Paige zdążyła wrócić z toalety, okrążyłam dom w poszukiwaniu znajomych twarzy. Po alkoholu zawsze się trochę otwierałam i chętniej zagadywałam do ludzi. Nerwica i wstręt do każdego poza moją przyjaciółką stawały się wtedy jedynie niewyraźnym echem w głowie.

Wypilałam trzy drinki, stoczyłam pojedynek na spojrzenia z nie-lubianym przeze mnie hokeistą i drugi z tą cholerną Madison, której idealny wygląd stale działał mi na nerwy.

Z reguły nie byłam zazdrosną osobą, ale tym razem nie potrafiłam się powstrzymać. Obecność nowej dziewczyny mojego byłego na tej samej imprezie, na której byłam ja, dolewała oliwy do ognia. Na domiar złego, gdzie się nie przemieściłam, Ridge wędrował za mną, jakby tylko czekał na okazję. Obawiałam się, że pod wpływem procentów zgodziłabym się z nim gdzieś iść, a tego trzeźwa ja by sobie nie wybaczyła.

Finalnie wróciłam do kuchni, i ponownie złapałam za szyjkę szkła wypełnionego brunatnym trunkiem. Przez moment zastanawiałam się, czy w ogóle warto go przelewać do kubeczka, czy nie lepiej po prostu pociągnąć bezpośrednio z butelki. Musiałam być nieźle wstawiona, skoro ten pomysł wydał mi się naprawdę dobry.

Ledwo zdążyłam unieść whisky, kiedy czyjaś dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku. W pierwszej chwili w ogóle nie skojarzyłam

faktów. Dopiero po zobaczeniu pomalowanych na czerwony kolor paznokci zdałam sobie sprawę, że tym kimś była Paige.

Odetchnęłam z ulgą i odstawiłam butelkę na blat.

– Ile można sikać? – zapytałam z wyrzutem, układając dłonie na biodrach. – Zdążyłam się już nieźle wstawić. Sama.

Przyjaciółka spojrzała na mnie z rozbawieniem. Chociaż wiedziałam już jak przez mgłę, to mojej uwadze nie umknęła rozmazana szminka.

– Naprawdę masz niską tolerancję na alkohol, Bambi. Minęło z piętnaście minut. – Zaśmiała się głośno.

Zmrużyłam powieki, by wyostrzyć wzrok. Wyciągnęłam dłoń w stronę twarzy dziewczyny i przejechałam kciukiem pod linią dolnej wargi. Na opuszcze została czerwona maść. Ostentacyjnie uniosłam palec centralnie przed oczy przyjaciółki.

– Chyba po drodze z łazienki na dół zgubiłaś się i zahaczyłaś o pokój Camerona – odparowałam z głupim uśmieszkiem. – A po twoim wyglądzie sesję całowania mogę śmiało uznać za zakończoną sukcesem.

Pokręciła głową, sama złapała za butelkę, z której chwilę temu chciałam upić łyk. Okazała się jeszcze zapieczętowana, najwidoczniej poprzednią ktoś zdążył opróżnić podczas mojego krótkiego spaceru po domu.

– Z Cameronem zawsze wszystko kończy się sukcesem. Czasem odnoszę wrażenie, że ten facet jest w czepku urodzony – parsknęła, a na jej policzki wpłynął delikatny rumieniec. Rozlała po trochu whisky do kubeczków, jeden mi podała i stuknęła o niego swoim. – Za twojego rycerza w lśniącej zbroi. Mam nadzieję, że niedługo go odnajdziesz i w końcu zaznasz tej rozkoszy, jaką jest seks.

Roześmiałam się po usłyszeniu tych słów. Nie byłam pewna, czy zdołam otworzyć się przed jakimś mężczyzną. Za każdym razem wychodził z tego niewypał. Chłopcy w moim wieku chcieli kilku randek i seksu, a ja pragnęłam poznać dobrze człowieka, zanim

zdecyduję się na taki krok. Mogłam uchodzić za staroświecką, jednak pójście z kimś do łóżka oznaczało dla mnie darzenie tej osoby bezgranicznym zaufaniem, a tego nie da się zbudować w ciągu chwili. Ostatnio złapałam się na myśleniu, że byłabym skora przespać się z kimś, gdybyśmy utworzyli choć nic porozumienia. Troy strasznie na mnie napierał, przez co czułam się osaczona i odnosiłam wrażenie, że wszystko, co robił, było tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Z perspektywy czasu zaczynałam rozumieć, że ten związek nie miał racji bytu.

W tym samym czasie wypiliśmy toast. Potem zrobiłam sobie miejsce na blacie i na niego wskoczyłam. Uważałam przy tym, żeby różowa, obcisła sukienka, którą pożyczyła mi Paige, się nie podwinęła.

Przyjaciółka założyła ręce na piersiach, przerzuciła spojrzenie na coś za mną, by po chwili wrócić nim do mojej twarzy. Powtórzyła czynność kilka razy, podczas gdy ja niewinnie machałam nogami w powietrzu. Nie byłam zbyt wysoka, więc nie dosięgałam do podłogi. Strasznie mnie to bawiło. Zerknęłam na własne stopy, na których miałam szpilki. Nagle wydały mi się strasznie niewygodne. Zaczęłam odpinać pasek od jednego buta, kiedy Paige zwróciła na siebie moją uwagę pytaniem:

– Czemu Rivers patrzy na ciebie, jakby chciał cię pożreć?

Wydułam wargi w udawanym zastanowieniu. Odwróciłam głowę i spojrzałam w to samo miejsce, co ona. Niebieskie tęczówki chłopaka przeszyły mnie na wskroś, aż zadrżałam. Wyraz twarzy miał zacięty, spojrzenie ostre. *Czyżby źle się bawił na własnej imprezie?*

Wróciłam wzrokiem do dziewczyny i wzruszyłam ramionami.

– Zaczepił mnie na korytarzu, gdy na ciebie czekałam. Zaczął rzucać te swoje tandetne teksty, przez które laski mają przemoczone majty.

Paige zacisnęła usta w wąską kreskę, zrobiła krok w moją stronę. Stykałam się kolanem z jej talią.

– Mam nadzieję, że niczego mu nie obiecałaś.

To nie było pytanie, ale postanowiłam i tak odpowiedzieć.

– Oczywiście, że nie. Powiedziałam, że jeśli cokolwiek się między nami wydarzy, to tylko w jego snach. – Uśmiechnęłam się dumnie, a następnie zarzuciłam ręce na szyję przyjaciółki. O mało nie spadłam, jednak wcale mnie to nie interesowało. Spojrzałam spod rzęs i mruknęłam: – Nie rozmawiajmy o nim, to idiota. Chodźmy się bawić. Chcę potańczyć i się jeszcze napić.

Uniosła brew w geście zaintrygowania.

– Jeszcze ci mało? I tak już ledwo trzymasz się na nogach. – Ton jej głosu nie był nacechowany reprimendą, po prostu często zabierała mnie ze sobą na imprezy i wiedziała, że miałam słabą głowę.

Niewiele było mi potrzeba do szczęścia.

– Ta, no cóż, rano pewnie będę miała wybornego kaca. – Westchnęłam ciężko. – Winą za swoje cierpienia obarczę Riversa. To przez jego głupią gadkę i nerwy wychyliłam trzy drinki w ciągu kilkunastu minut. Musiałam wyrzucić z umysłu jego słowa.

Paige wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia.

– Wcale ci się nie dziwię. Po rozmowie z nim pewnie też spadłby mi iloraz inteligencji, ale trzeba przyznać, że jest cholernie przystojny.

– Tego nie mogę mu odmówić – przyznałam z niechęcią. – Na całe szczęście nie jest w moim typie. W ogóle nie przypomina rycerza w lśniącej zbroi – sparafrazowałam słowa przyjaciółki, które wypowiedziała przy toaście.

Zaśmiała się, po czym nalała nam po kolejnym drinku.

– To za co teraz pijemy? – Nie potrafiłam ukryć płaczącego się języka, choć bardzo się starałam trzymać go w ryzach.

– Może po prostu za dobrą zabawę? – mruknęła, unosząc kubeczek do ust. – Chyba obie jej potrzebujemy przed tym rokiem. Mam przecucie, że będzie przełomowy.

Skinęłam głowę na znak zgody, po czym przystawiłam rant plastikowego naczynia do warg. Wlałam whisky do gardła. Alkohol

już nawet nie piekł. To zły omen, gdy gorzki trunek zaczyna smakować jak woda. Jednak kto by się tym przejmował? Na pewno nie ja w ferworze upojenia.



Pomimo rozluźnienia nie stałam się nagle ekstrawertyczką, nie zawierałam łatwo przyjaźni. Bawiłam się głównie z Paige. Trochę tańczyliśmy, jeszcze więcej piłyśmy, aż w końcu wpadliśmy na Camerona.

– Wow! Paniom to chyba już starczy. – Zarzucił nam ręce na ramiona i przyciągnął do boków.

Obie zachichotałyśmy pod nosem. Normalnie nie za bardzo go trawiłam. Obawiałam się, że wyjdzie z niego dupek, jak z Troya. Nie chciałam, żeby Paige przechodziła przez takie samo załamanie nerwowe, jak ja. Cameron jednak każdego dnia u mnie plusował, może za jakiś czas zmienię zdanie i dam mu trochę swojego zaufania.

– Może teraz zamiast whisky napijecie się wody? – zapytał, wyjmując z naszych dłoni czerwone kubeczki.

Paige wpatrywała się w niego jak w najpiękniejszy obraz świata. Z kolei ja wzruszyłam ramieniem. Chłopak zaczął prowadzić nas z powrotem do kuchni. Po drodze minęliśmy Riversa. Cameron wymienił z nim dziwne spojrzenia, których nie potrafiłam rozszyfrować. Potem wzrok kapitana drużyny hokejowej padł na mnie. Uśmiechnęłam się do niego w ironiczny sposób, a przynajmniej miałam nadzieję, że tak właśnie było.

W kuchni przebywało mało osób. Do środka wdzierał się letni, ale już chłodniejszy niż w szczycie tej pory roku wietrzyk, bo okna zostały szeroko otwarte. Stałam przy jednym, ułożyłam dłonie na parapecie i odchyliłam głowę do tyłu. Lekko zaczynało mi się w niej kręcić, jednak nie odczuwałam dziwnego ścisku w żołądku, który mógłby oznaczać nadchodzące wymioty.

Przymknęłam powieki, uśmiechnęłam się sama do siebie. Zrobiło mi się przyjemnie. Po chwili poczułam chłód na ramieniu. Zerknęłam przez nie i ujrzałam twarz Camerona. Dotykał mojej skóry plastikową butelką, prawdopodobnie wyjętą prosto z lodówki. Przyjęłam ją z wdzięcznością.

– Wszystko dobrze?

Z jakiegoś powodu wydało mi się to fałszywe, ale nie chciałam się oszukiwać, w ostatnim czasie do każdego podchodziłam ostrożnie. We wszystkim węszyłam drugie dno.

– Tak – odpowiedziałam bez wahania. – Zawsze się dobrze bawię na waszych imprezach.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Nie o to pytałem.

Westchnęłam ciężko, po czym zaczęłam mocować się z zakrętką. Widząc moje daremne próby, chłopak przyjaciółki przyszedł z pomocą. Otworzył dla mnie wodę i znów mi ją podał, na co wymamrotałam:

– Dzięki.

Upiłam kilka łyków, zimna ciecz wywołała gęsią skórę na rozgrzanej, spoconej skórze. Byłam bardzo spragniona. Łapczywie wypiłam całą zawartość i dopiero potem zdecydowałam się odpowiedzieć na wcześniej zadane pytanie:

– Pewnie zdążyłeś się zorientować, że nie przepadam za ludźmi. W dodatku twój kolega troszkę mnie podirytował. Wiem, że zazwyczaj skupiasz się na Paige, gdy chcesz nas odwiedzić, i prosisz o pomoc właśnie jego, ale chyba wołałabym poznać innego z twoich współlokatorów. Rivers jest... – Urwałam, szukając odpowiednich słów.

– Bardzo bezpośredni – dokończył za mnie. – Rozumiem, że nie przypadł ci do gustu, ale jako jedyny zazwyczaj mało pije i jest w stanie mi z wami pomóc. Po pierwszym razie nauczyłem się, żeby nie robić tego samemu. – Spojrzał na mnie porozumiewawczo.

Parsknęłam śmiechem pod nosem. Wspomnienia z nocy, gdy poznałam Camerona, przeleciały mi przez głowę. Faktycznie dałyśmy

mu wtedy trochę w kość, bo chłopak był trzeźwy, a my nieźle nawalone. Uciekałyśmy mu, bo wydawało nam się to strasznie zabawne. Na koniec wykąpałyśmy się w jednej z ogromnych fontann na kampusie.

Zapewne zażenowanie właśnie rozgrzałoby moje policzki, gdybym je odczuwała. Przez alkohol wszystko wydawało mi się komiczne.

– Trzeba to kiedyś powtórzyć – mruknęła z rozmarzeniem Paige, która najwidoczniej tak jak ja przypomniła sobie tamten wieczór.

– Kurwa, broń Boże. – Cameron przetarł twarz jedną dłonią w geście przerażenia. – Mogę gonić jedną z was. Solo nie jesteście tak sprytne.

Obie wybuchnęłyśmy głośnym śmiechem, szturchając się wzajemnie ramionami. Chyba jednak zaczynałam go lubić. Należało mu się moje uznanie, chociażby za to, że zawsze o mnie dbał. Pomimo że to z Paige był w związku, nigdy nie zostawiał mnie w tyle. Może zdawał sobie sprawę, że byłyśmy dla siebie jak siostry i dziewczyna nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby coś mi się stało.

– W porządku, rozumiem twoją decyzję zabierania z nami Ridge’a, jeśli jednak dziś też będziesz musiał go prosić o pomoc, nie zapomnij mu wspomnieć, żeby trzymał łapy przy sobie. – Skierowałam ostrzegawczo palec w stronę klatki piersiowej Camerona.

Nasze drogi powrotne zazwyczaj wyglądały tak samo. Paige ze swoją drugą połówką szła z tyłu, bo ciągle się obściskiwali. Tuż przed nimi znajdował się Rivers, a w niewielkiej odległości od niego, na przodzie, ja. Czasem próbował mnie zagadywać na banalne tematy, ale zawsze go spławiałam. Odpychała mnie od niego świadomość, co robił z dziennikarkami za wywiady, i fakt, że lubował się w jednonocnych przygodach. Bałam się, że wypróbuje na mnie swoich sztuczek, a ja polegnę. Ostatnie, czego pragnęłam, to skończyć ze złamanym sercem przez jakiegoś playboya. Najwidoczniej moje obawy były uzasadnione, skoro dziś zrobił pierwszy krok.

Cameron uniósł dłonie w geście poddania.

– Nie ma problemu. – Przeniósł spojrzenie na swoją dziewczynę, ucałował ją w czubek głowy i dodał: – Trzy drinki, a potem zabieram was do domu, dobrze?

Paige z delikatnym uśmiechem skinęła głową.

Niedługo później okazało się, że te trzy drinki były dla nas obu po prostu zabójcze.